

Papież, jezuita i Opus Dei

O sympatiach i antypatiach Jana Pawła II

TEN, kto się zagłębi w niedawną przeszłość Kościoła, natknie się niechybnie na dwie postacie zasługujące na szczególną uwagę. Są nimi **Pedro Arrupe** i **Josemaria Escriva**. Obaj byli Hiszpanami: pierwszy był Baskiem, drugi Aragończykiem. Dwaj zupełnie różni ludzie. A nawet skrajnie przeciwstawni. Dwaj duchowni budzący w Janie Pawle II silne emocje. **Papież okazywał pierwszemu jawną niechęć, a drugiego wyniósł na ołtarze.** Nie wiem czy takie postępowanie pomoże zrozumieć ten długi pontyfikat bliski już zmierzchu. Nie ulega jednak wątpliwości, że losy Pedra Arrupe, generała Towarzystwa Jezusowego i Josemarii Escrivy de Balaguer, założyciela Opus Dei, są **ważnymi rozdziałami historii tego pontyfikatu.** Obaj nadal się liczą, nawet po śmierci. Namiętności, jakie budzili za życia, pozostawiły ślady.

*

Samo tylko nazwisko Pedra Arrupe irytowało Karola Wojtyłę. Gdy ktoś wymienił je w obecności papieża, ten dawał do zrozumienia, że lepiej zmienić temat. Świadkiem tej niechęci «białego papieża» do «czarnego papieża» był m.in. ojciec Giuseppe Pittau, który wielokrotnie wspominał, że sama wzmianka o Arrupe «denerwowała» Wojtyłę. W owych burzliwych chwilach Pittau był zaufanym człowiekiem Wojtyły w Towarzystwie Jezusowym, bardzo dobrze znał Pedra Arrupe, którego dzieło kontynuował w Japonii jako rektor Uniwersytetu Zofii w Tokio. Właśnie w Tokio, na początku lat siedemdziesiątych, zdarzyło mi się spotkać Pittau, przekonać się o jego głębokiej znajomości języka i społeczeństwa japońskiego, zgodnej z najlepszą tradycją działalności jezuitów w tym kraju (idących śladami nieustraszonego Alessandra Valignano, który przybył na archipelag pod koniec XVI wieku). Wówczas, w okresie gwałtownych buntów studenckich, dalekowschodniej wersji 1968 roku, Pittau zachowywał się jak obrońca porządku. Łamiąc stare tabu zażądał na przykład wkroczenia policji na teren okupowanego przez studentów uniwersytetu. Był konserwatystą upartym jakby był Sardyńczykiem, ale dzięki swej inteligencji był także człowiekiem otwartym, nowoczesnym. I prawdopodobnie dla tych jego zalet papież wybrał później właśnie jego, by **zaprowadzić dyscyplinę wśród 28 tys. (później 20 tys.) jezuitów, których porwał posoborowy cyklon.** Jest też możliwe, że papież chętnie by go widział na miejscu Arrupe, gdy wreszcie trzeba było wyznaczyć jego następcę. Jezuiti wybrali jednak kogoś innego: Holendra Petera Hansa Kolbacha, nadal sprawującego swój urząd.

*

Świadectwo ojca Pittau (obecnie biskupa w Watykanie) potwierdza, jak wielką awersję żywił Wojtyła do Arrupe. Była ona niepowstrzymana i okazywana — rzecz by można — oficjalnie.

Nigdy zresztą nie było to tajemnicą. Nie brak dowodów to potwierdzających. Na starym zdjęciu, zrobionym w czasie audiencji w Watykanie, rzuca się w oczy wrogość papieża do tego, kto przez 18 lat (od 1965 do 1983 r.) był «czarnym papieżem», czyli przełożonym najliczniejszego zakonu («**lekkiej kawalerii**» **Kościola** — jak mówił Ignacio de Loyola): Wojtyła patrzy surowo na Arrupe zastygłego w postawie pełnej szacunku. Niemal go piorunuje wzrokiem.

Nawet kiedy udaje się w odwiedziny do złożonego chorobą Arrupe, okazuje dystans, nie kryje, że ten jego gest miłosierdzia jest czysto formalny. Znamienne było również zachowanie Arrupe. Kiedy rozumiał, że jest nie tylko w niełasce, lecz także niezrozumiany i potępiany, przez wiele dni stawał na drodze papieża wychodzącego z Watykanu, by złowić jego spojrzenie, zwrócić na siebie uwagę. **Ale monarcha idący odwiedzić rzymskie kościoły, zachowywał się tak jakby ten poddany, którego przecież dobrze znał, w ogóle nie istniał.** Doznawszy zatoru w samolocie lecącym z Bangkoku, Arrupe żył jeszcze osiem lat powoli słabnąc na ciele i umyśle, stopniowo zapominając siedem języków, którymi władał tak swobodnie.

*

Jest prawdopodobne, że ta królewska alergja łączyła się z całkiem ludzką antypatią.

Polski patriota, mistyk i człowiek czynu, miłośnik modlitwy lecz także ćwiczeń fizycznych (pływanie, narty, góry), katolik walczący, witalny, żywiołowy nawet w kontemplacji, źle znosił tego Hiszpana o wyrafinowanej prostocie, wątłym ciele, natchnionego jak biblijny prorok, przekonanego, że można rozkazywać z uśmiechem, mającego za sobą kosmopolityczną przeszłość, przekraczającego z łatwością granice geograficzne i ideologiczne jak ktoś, kto nie dba zbytnio o ziemską ojczyznę. Już przy pierwszym spotkaniu w Filadelfii, na kongresie eucharystycznym, kiedy Wojtyła był (niezbyt znanym) kardynałem z Krakowa, a Arrupe sławnym i cenionym przełożonym zakonu jezuitów, można było zauważyć, że nie przepływa między nimi prąd sympatii. Polak, całkowicie zaabsorbowany walką z komunizmem, który kładł się brzemieniem na jego kraju i świecie słowiańskim, z trudem znosił tego jezuitę, który chciał «prowadzić dialog z marksistami» i który interpretując po swojemu 11 Sobór Watykański **głosił powrót do pełniejszej i bardziej autentycznej wizji Kościoła pierwszych chrześcijan, który tłumaczył, że katolicyzm jest z istoty swojej «społeczny». Te poglądy irytowały Wojtyłę.**

*

Po powrocie do Rzymu **Pedro Arrupe** mógł śledzić już tylko ostatnie prace soboru, ale wkrótce **stał się jednym z liderów okresu posoborowego, to znaczy jednym z protagonistów «przebudzenia soborowego» które przejmowało grozą tradycjonalistów.** Przybywał z bardzo daleka. Jego doświadczenia były wyjątkowe. Po swej ojczyźnie Hiszpanii poznał nazistowskie Niemcy; odbył — na polecenie swoich przełożonych — studia psychiatryczne, działał długo w Stanach Zjednoczonych, w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej znajdował się w Japonii; pasjonował się filozofią zen i kulturą Wschodu; siedział w więzieniu oskarżony o szpiegostwo; znalazł się w Hiroszimie 6 sierpnia 1945 r. w chwili wybuchu pierwszej w historii bomby atomowej i spieszył z pomocą tym, którzy przeżyli, usiłując przypomnieć sobie to, czego nauczył się w młodości na nieukończonych studiach medycznych; jego brzytwa służyła mu do wyjmowania odłamków z ciał ludzi, którzy odnieśli rany. Doświadczenie z wybuchem bomby spowodowało u niego to, co na Wschodzie nazywa się iluminacją.

*

Podczas gdy Kościół rządzony jeszcze przez Pawła VI hamował reformy soborowe, by złagodzić ich skutki uważane za zbyt niebezpieczne, **Pedro Arrupe, wręcz przeciwnie, działał dla ich przyspieszenia angażując Towarzystwo Jezusowe na rzecz «sprawiedliwości w świecie»** czyli realizacji tego, co zdaniem progresistów, nakazywał sobór. Biograf Pedra Arrupe, hiszpański jezuita Pedro Miguel wylicza jego poczynania, które w owym czasie wywoływały oburzenie lub zachwyty. Arrupe spieszy do Stanów Zjednoczonych, by podtrzymać na duchu Daniela Berrigana, jezuitę uwięzionego za to, że spalił kartę powołania do wojska w czasie trwania wojny w Wietnamie. Rzuca wyzwanie prezydentowi Stroessnerowi, który wydalil z Paragwaju wielu jezuitów. Indaguje Franco w sprawie tortur w Hiszpanii. Broni Teilharda de Chardin, jezuitę antropologa, na którego Watykan patrzył podejrzliwie [opowiadał się on m.in. za uznaniem przez Kościół teorii ewolucji, czym wzbudził sobie wiele niechęci wśród tradycyjnych środowisk katolickich — przyp. Mariusz Agnosiewicz]. Rozpoczyna dialog z niewierzącymi, naukowcami, marksistami i przedstawicielami kultur niezachodnich. Odnowicielskie skrzydło soboru, **jeszcze wtedy większościowe**, uważało go za swego prestiżowego lidera, a przełożeni zakonów wybierali go zawsze na swego przewodniczącego. Ale tradycjoniści — również spośród jezuitów — a zwłaszcza tradycjoniści hiszpańscy, potępiali jego czyny i słowa oraz pobłażliwość, z jaką sprawował władzę w Towarzystwie Jezusowym. Jeszcze w dziesięć lat po jego śmierci w zakonie jezuitów słyszy się pełne pasji, różnorodne opinie o ojcu Arrupe: są tacy, którzy utrzymują, że nie jest on godny grobowca w Kościele Jezusowym, inni zaś pragną uznania go za błogosławionego, a następnie za świętego.

*

Karol Wojtyła wyniósł na ołtarze innego Hiszpana Josemarię Escrivę de Balaguer (markiza de Peralta). Stanowcze odrzucenie Baska Arrupe i równie stanowcze wywyższenie Aragończyka Escrivy ujawniają pewien aspekt charakteru Karola Wojtyły: stanowczość i stałość w uczuciach. To jedna strona tej osobowości, cecha człowieka nie tylko czynu ale i władzy. Druga strona to mistycyzm nadający wymiar ascetyczny autorytetowi monarchy. **Uprzedzenia do generała jezuitów i łaska, jaką darzył założyciela Opus Dei, pozostały w nim trwałe jak opoka. A przecież portret Escrivy, jaki wielu kreśliło za jego życia i po śmierci, mógł budzić wątpliwości, a w każdym razie kazać dłużej się zastanowić**

kongregacji przeprowadzającej procesy beatyfikacji i kanonizacji. Czasem trwają one całe wieki. Proces beatyfikacyjny założyciela Opus Dei (zmarłego w 1975 r.) był nadzwyczaj krótki: dziesięć lat, co w działalności Kościoła oznacza parę minut. Przeprowadzono go w wielkim pośpiechu, mimo (dość licznych) świadectw, które w innych okolicznościach zainteresowałyby raczej «advokata diabła», którego zadaniem jest sprawdzić wychwalane cnoty kandydata na ołtarze. Starzy członkowie Opus Dei (instytucji składającej się w większości ze świeckich, ale kierowanej przez księży) opisywali Josemarię Escrivę jako człowieka raczej megalomańskiego, zarozumiałego, łatwo wpadającego w gniew, kłamiwego, antyfeministę, pronazistę i antysemitę. A przede wszystkim związanego niejedną nicią z reżimem frankistowskim. Inni, których wysłuchano, wymieniali jego liczne cnoty. Dzięki procedurze uproszczonej przez Wojtyłę, nie wymaga się już dwóch cudów, by zostać błogosławionym. Wystarczy jeden. Cud przypisywany Josemarii Escrivie (uzdrowienie kobiety chorej na raka) budził wątpliwości wielu ekspertów. Dużo już powiedziano na temat Opus Dei: że przypomina mafię («świętą»), masonerię («białą») albo też, wręcz przeciwnie, jest wielką ideą XX wieku wprowadzenia świętości do życia codziennego. Organizacja częściowo tajna skłania do fantazyjnych interpretacji być może niesłusznych — tego, co jest ukryte.

Karol Wojtyła, wiedzący więcej niż zwykli śmiertelnicy, wybrał bez wahań wersję korzystną dla Opus Dei, a w Kościele jego decyzja jest nieodwołalna, choć nie wyklucza się krytyki.

Nie tylko przedstawił założyciela Opus Dei jako wzór do naśladowania w życiu, ale samej instytucji przyznał status «prałatury osobistej», to znaczy mającej autonomiczną jurysdykcję, co jest **wyjątkowym przywilejem, wręcz — jak słyszę — bezprecedensowym.** Członkowie wielkich zakonów religijnych podlegają władzy biskupa, kiedy działają na terenie jego diecezji (z wyłączeniem tego, co dotyczy w ścisłym sensie wewnętrznego życia wspólnoty, do które należą).

Członkowie Opus Dei podlegają natomiast tylko swemu przełożonemu, który ma siedzibę w Rzymie. Są jakby — zdaniem krytyków - «**Kościółem w Kościele**». **Jan Paweł II przyznał mu to, przed czym tyłu papieży się wzdragało.** Zasady głoszone przez Opus Dei są często sprzeczne z tymi, którymi kierował się Pedro Arrupe. Może to tłumaczyć **słabość Wojtyły do Josemarii Escrivy.**

Przed konklawe Wojtyła poszedł na jego grób. Zostawszy papieżem mianował swoim rzecznikiem wybitnego działacza Opus Dei: Joaquina Navarro Vallsa.

*

Może tu wchodzić w grę wdzięczność za pomoc uzyskaną w czasie gdy Wojtyła jako metropolita krakowski znajdował się na pierwszej linii walki z panującym jeszcze komunizmem. **Prawdziwy monarcha nie zapomina. W homilii wygłoszonej w hołdzie Josemarii Escrivie, «wzorowemu kapłanowi», papież wspominał (i pośrednio usprawiedliwił) o dobrach materialnych, których Opus Dei nie zaniedbuje, choćby dlatego, że działa wśród możliwych i bogatych. Nie ma powodu, by potępiać posiadanie dóbr materialnych, «jeśli używa się ich właściwie, ku chwale Stwórcy i w służbie braciom». Nic nowego w Kościele trwającym od 2000 lat. Należy to do tradycji**

BERNARDO

VALI

La Republica,
podane za: *Forum*, nr 22, 27 maja 2001

26

IV

(Publikacja: 27-07-2002)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1477>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach

komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl